
Katedra dobroci zbudowana przez uczniów i nauczycieli

Data publikacji: 14.02.2025 15:19

Ponad 70 tysięcy złotych udało się zebrać podczas XXVII Koncertu Walentynkowego „Bukiety życia”, zorganizowanego przez II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie. O wydarzeniu, które z małego szkolnego koncertu przerodziło się z wielkie wydarzenie charytatywne, rozmawiamy z Katarzyną Pieciun, „mamą koncertu”, Izabelą Żwak, pedagogiem szkolnym odpowiedzialnym za organizację oraz Patrycją Łyżbicką, autorką scenariusza i reżyserii.

Ponad 70 tysięcy złotych udało się zebrać podczas XXVII Koncertu Walentynkowego „Bukiety życia”, zorganizowanego przez II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie

Tegoroczny koncert miał trzy odsłony. W sumie w to przedsięwzięcie były zaangażowane 162 osoby, z czego 82 pojawiły się na scenie, a reszta to ekipa techniczna i organizacyjna. Czy pani, jako pedagog szkolny, potrafi powstrzymać łzy wzruszenia, widząc tak zaangażowaną młodzież?

Izabela Żwak: Tak naprawdę to ja jestem cały czas wzruszona: przed koncertem, w jego trakcie i po zakończeniu. Teraz kiedy rozmawiamy, też jestem wzruszona. Mamy wspaniałą młodzież: zaangażowaną, zdyscyplinowaną, chcącą robić coś więcej niż tylko się kształcić. I dodam, że są osoby, które rekrutują się do naszej szkoły głównie ze względu na koncert.

Na ile koncerty charytatywne budują wspólnotę szkolną?

I.Ż.: Znacząco przyczyniają się do jej budowania i równocześnie jednoczą młodzież. Ciekawe jest to, że ci młodzi ludzie zupełnie inaczej funkcjonują w szkole, a inaczej zachowują się na koncertach, gdzie budują się nowe relacje, często przyjaźnie, a nawet małżeństwa.

Jak się to wszystko zaczęło?

Katarzyna Pieciun: To była inicjatywa uczniów, którzy przyszli do Doroty Kani, naszej nauczycielki i jednocześnie prezes Hospicjum im. Łukasza Ewangelisty w Cieszynie, z propozycją zrobienia czegoś dobrego na rzecz tej placówki. I tak już zostało do dziś...

Potrąficie się panie odnieść do tego, co było 10, 20 lat temu? Dziś wydaje się, że pomaganie jest modne. To nie tylko Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, ale na co dzień trwa wiele zbiórek. Kiedyś nie było tego wszystkiego

I.Ż.: Może odniosę się nie do samego pomagania, ale naszego koncertu, który początkowo był szkolnym wydarzeniem. Dziś jest to ogromna inicjatywa, chociaż wciąż pojawiają się osoby, które wybierając się na koncert, są przekonane, że całość potrwa godzinę i będzie można wrócić do domu. Kiedy przed tegorocznym koncertem w rozmowie telefonicznej o czas trwania pytał jeden z rodziców i odpowiedziałam mu, że całość potrwa około trzech godzin, był naprawdę zdziwiony i dodał: „Co wy tam tyle będziecie robić?”. Ale z drugiej strony jest tak, że osoby, które przychodzą po raz pierwszy, pojawiają się po raz drugi, trzeci, czwarty... I tak rozrasta się nasza koncertowa rodzina.

Czy wasze koncerty można nazwać najważniejszym wydarzeniem charytatywnym w Cieszynie?

K.P.: Nie chcemy, żeby wyszło nieskromnie, ale tak jest. Pierwsze koncerty organizowaliśmy wspólnie z Liceum Osuchowskiego. Od momentu, kiedy zaczęliśmy to robić sami, zmotywowani przez pana Piotra Gruchela zdecydowaliśmy się na dwa koncerty w jednym roku: przedpołudniowy dla uczniów i popołudniowy dla zaproszonych gości. Potem z inicjatywy Patrycji Łyżbickiej dołożyliśmy trzeci koncert. I wszystkie bilety do Teatru im. Adama Mickiewicza się sprzedawały. Wszystko wskazuje na to, że za rok Koncert Walentynkowy odbędzie się w czterech odsłonach. Warto też dodać, że na naszym terenie jest to bodaj jedyny koncert, gdzie mamy muzykę na żywo.

Podejrzewam, że uczniowie, którzy stali u podstaw pierwszego koncertu, teraz przychodzą do Teatru im. Adama Mickiewicza ze swoimi dziećmi...

K.P.: Powiem więcej, niektórzy już nawet ze swoimi wnukami. Pochwałę się – dla mnie miłym akcentem w tym roku był występ mojej wnuczki, 11-letniej Marysi, która zaśpiewała „Yesterday”. To było dla mnie coś ważnego, ta świadomość, że już nie tylko dzieci, ale także wnuki osób zaangażowanych w ten koncert, są na scenie.

Patrycja Łyżbicka: Podstawą jest dyscyplina.

Co konkretnego ma pani na myśli?

P.Ł.: Chodzi mi o dyscyplinę w sztuce. Na pierwszym spotkaniu organizacyjnym zaczynamy od zdania: „W teatrze nie ma demokracji”. Wszystko dlatego, że jeżeli chcemy stworzyć coś razem, to młodzi muszą się nauczyć podporządkowania się reżyserowi. Do niego należy decydujące zdanie. Nie ma czegoś takiego, jak spóźnianie się czy wręcz nieprzychodzenie na próby. Młodzi wiedzą, że warto się starać. A na koniec, że wszystko się udało, bo każdy wniósł swoją cegiełkę, bez względu na rolę. W mojej ocenie to jest bardzo ważne – uczenie młodzieży odpowiedzialności.

Kiedy rozpoczynają się przygotowania do koncertu?

K.P.: Praktycznie zaraz na początku kolejnego roku szkolnego, kiedy zapraszamy na casting. Uczniowie solidnie się do niego przygotowują. Choć z drugiej strony niewielu z nich odpada. Mamy świadomość, że liceum to nie jest szkoła artystyczna, dlatego nie możemy wymagać od naszych podopiecznych cudów; patrzymy na wszystko bardziej od strony wychowawczej, zaangażowania młodych do działania.

Czy można powiedzieć, że po pierwszym koncercie macie już uczniów ukształtowanych? Bo wrażliwych na drugiego człowieka, nauczonych odpowiedzialności i sumienności?

P.Ł.: Koncerty dobrze podsumowała nasza absolwentka Dominika, która występuje na scenie także po skończeniu liceum. Kiedyś powiedziała: „To jest całe moje życie”. W tym zawiera się cały sens. Takich absolwentów, którzy z nami zostają, jest więcej. To na przykład Kacper Matula, który skończył szkołę aktorską i pracuje w Teatrze Narodowym w Warszawie. Przekazał nam wiele cennych uwag. Jest także Elżbieta Kożuchowska, która stworzyła zespół muzyczny.

Na koniec powiem, co o tegorocznych koncertach usłyszałam od swojego przyjaciela. „Ludzie, posiadając cegły, budują różne domy, małe, duże, piękne, brzydkie. Wy zbudowaliście katedrę” – powiedział. Potem przekazaliśmy te słowa wykonawcom. Byli wzruszeni.

To wprawdzie Koncert Walentynkowy, ale mówimy tutaj o miłości w znacznie szerszym pojęciu. Gracie dla hospicjum, gdzie osoby kończącą swoją ziemską wędrówkę są otoczone miłością, ale trudno uciec od tematu śmierci...

P.Ł.: W każdym scenariuszu przeplata się refleksja o życiu i o śmierci. Jest bohaterem, który odchodzi. Pokazujemy młodzieży, że śmierć jest elementem życia.

K.P.: Każdy koncert kończy się piosenką „Wiara” zespołu IRA. Zaczyna się od mocnych i trudnych słów: „Powiedz mi, co czujesz, kiedy widzisz krew/ Czy zamykasz oczy, by nie widzieć zła/Świat bez kar, świat bez wad – to sen/I jak ptak, nieba blask – piękny sen”. Za pierwszym razem, jak to słyszą uczniowie, nie wiedzą, dlaczego, ale z czasem zaczynają już łapać, o co chodzi. Początek jest dramatyczny, pokazujący prawdę tego, w jakim świecie żyjemy. Ale na koniec śpiewamy: „Chcę znów wierzyć w miłość/ Mieć siłę, by wstrzymać łzy”. Zależy nam, by te zwrotki śpiewali czwartoklasiści, bo traktujemy to jako symboliczne pożegnanie ze szkołą.

P.Ł.: Takie wydarzenia, jak Koncert Charytatywny, pokazują także, jak ważna jest edukacja artystyczna w szkołach. Niestety w ostatnich latach jest trochę traktowana po macoszemu. Większy nacisk kładzie się na rozwój przedmiotów ścisłych, a na przedmioty artystyczne brakuje przestrzeni i pieniędzy. Po cichu liczymy, że coś się w tej materii zmieni. Zależy nam na docenieniu edukacji artystycznej.

IŻ: My mimo wszystko od 27 lat staramy się budować tę „katedrę miłości i dobroci”.